

JERZY BINKOWSKI

W DRODZE
Z DAMA
SZKU W
DRODZE
Z DAMA
SZKU W



JERZY BINKOWSKI



W DRODZE
Z DAMA
SZKU W
DRODZE
Z DAMA
SZKU W





821.162.1-1
~~884-A~~

Rysunki: Stanisława Gryncewicz
Projekt okładki: Ryszard Struniec

Copyright by Jerzy Binkowski

ISBN 83-901192-8-5

Druk: Drukarnia Wydawnictwa "Bernardinum", Pl. Mariacki 7, 83-130 Pelplin

RODZICOM

z miłością

I

Saul - to imię żydowskiego zbrodniarza
psa o dziwnie skupionych oczach

Jego zachłanność wyziera z tłumu
jak gwiazda błyska w nawale chmur

Ślizga się po zasłyszanych słowach
dyszy na skraju miasta

"Przeklęte bydlę" - krzyczy
zwalając się pod zwierzę.

W trzydziestym szóstym roku Galilejczyka
Saul - z pokolenia Beniamina

II

Przywarł wargami do twardej ściany
W żyłach zgrzytały kamienie
W skroniach jedynie ciemność

Wysunął się spod konia
I poszedł ślepo
Śmiertelnie blady

Oddechu starczyło na siedem kroków
Powietrze zaplątało się w płucach
I zemdlął

III

Bracia - oto Saul w drodze z Damaszku
z pamięcią zbrodni

Pan wymówił jego imię
I Pan go wybawił

W mowie jego przebywać będzie Anioł
wybierając głoski najlepsze

On będzie mówił o prawdzie
do końca świata

IV

W jego oczach trwasz - Panie
a przechodzący wskazują go palcem

Zaślepiiony
nie potrafi iść nawet ulicą Proszą

Idzie i nie wie dokąd
wplątuje stopy w szorstką tkaninę

Nie ma ziemi i nie ma nieba
tylko odpryski z żył tańca i wody

Och - Gamalielu - Gamalielu -
czytałeś mi często

”Biada wam uczeni w piśmie”

V

Olicze swoje pokazałeś mu - Panie
i dłonie położyłeś na głowie
a on zatrzęsł się jak blok skalny
w tej intymności

VI

Mikwa napelniona deszczową wodą
czeka osiemdziesiąt dni
aby umył się i wyprał odzienie

Sklada ofiarę z baranka
na którego wskazują kobiety
i zapraszają do tańca na rozżarzonych węglach

Już nie płacze - wysławia Jedyne
Menorach błyszczy siedmioraką pieśnią
siedmioma strugami spływają wody

Z porannej chmury nadchodzi
czas śpiewu ptaków
a w ciszy słycać głos żółwia

Rozmawiają o duchach spotykanych na pustyni
tam obok skolopendry i skorpiona
w aromatach lilii z adesnią

Gdzie dzikie kozy kołyszają biodrem wokół kozibrożca
a liście słonorośla przysmakiem bywają wśród zup
wśród przepołudnika z różą jerychońską - jak zmartwychwstanie

VII

Przez skały i góry idzie
drogą koziorożca niczym król Saul
w poszukiwaniu wody
pożywienia
i cienia

obchodzi się byle czym
sokiem z gałęzi tamaryszku
źródłem wśród bagien
pamięcią ryb z morza tyberiadzkiego
w sieci pełnej pomysłów

zdziwiony odbiera dary
ramieniem omdłym
i głosem w uszach jak nietoperz:
umieraj pycho
bo życie dotąd niespełnione



VIII

Podeszwy odparzone
jedynie bąble sączą wilgoć
nachylił się i wylizał
splunął

Bogu pokłon i oddanie czyni
milczy i pali się
spiekoty badyl
suchy

Którą drogę wybrać do swego ogrodu i snu
obieżyświat wśród kóz obgryzających korzonki
lump wędrowny z gwiazdą Dawida
na Wysokiej Górze

Kto niemoce wziął na siebie i choroby
poniósł nasze opętanie ślepotę i paraliż
Kto jak złoto błyszczy
pszeniczny łąn wśród kamieni i piasku

IX

Nateża myśl i pustkę odsacza
i Nic zostaje jak Bóg

Nieustannie na początku drogi
pieśń nową zaczyna

Ależ tak - pieśń pełną wesela

Jest częstką Anioła
który skrzydłem wachluje gwiazdom

Jest nieruchomy w rytuale godzin
trwa w deszczu i ciemności

Truchleje samotnie

X

Duch wędruje i tchnie
a jego ciało to człowiek
w bólu pod ciężką ręką Boga

W Judei jest wielkie odludzie
jak przed kryjówką lwa
schowanego przed olśnieniem

Zniszczone jest ciało i skóra
jego nocleg osaczony
nadmiarem jadu i goryczy

Gorzkie fale morza słonego
tworzą własne dzieła:
atole mineralów

XI

Waldkowi Smaszczowi

Nie zechcesz - Boże Wszechmocny -
rozliczyć się przede mną z czasu minionego

Pytań nie będę mnożył
przez wieki odbijają się od skał i miazdzą

O obojętność oskarżają Cię - Panie
o lodowatą krew wargi zaciśnięte i bulgot złowrogi

Cierpiąca okolica
jak źle ukryta rana rozdartego drzewa

Ciężaru ciała i śmierci nie czuję
ale nie wiem jak wołać aby pokonać życie

XII

Słońce stwarza pustynię zniszczenie i śmierć

Ziemia stygnie zasysając ciemność

Małe lisy niszczą winorośl i hiena przychodzi

W beznadziei zgorzało światło

Tak było

Puste drogi dni bez cudów i brak przebaczenia

Więc objawienia pragniesz w pół światła

XIII

Jego oczy
wypalone i niebieskie

Usta jego
popękane od mowy

Jego myśli
jak fala i wiatr

Serce jego
jak kamień

Ogromny

XIV

Nie szuka siebie w krainie winnych
Nie chowa pieśni w swoim domu

Nie dotyka padliny
Nie patrzy z pożądliwością

W pomruku fal
W zgrzycie steru

W głodzie ogniu i powietrzu
Spala się krzew

Pali się krew

XV

na stole czeka potrawa z jabłek
migdały orzechy
wino cynamon
pietruszka zanurzona w słonej wodzie

z ciemności wyłania się Mesjasz

wśród gorzkich ziół
w samotności niemożliwej
łgniesz do dłoni
Jezusa z Nazaretu

Który Nie Opuszcza

XVI

Powaga i tajemniczość
ruin
oddaje Bogu co boskie

Po prawej stronie stoją mury świątyni
po lewej resztki pałacu
a pomiędzy nimi ściany stajni

Rozsypały się w nieładzie kwiaty
na skorupach domostw
w nekropolii

Dyszą kolumnady
brukowane ulice gimnazjum
amfiteatr i łaźnie

W kierunku akropolu
uliczki biegną
pełne kamiennych schodów

Daleko w tle toczy się akwedukt
mocnym snem ukołysze imperium
strumień żywej wody

XVII

Piasku suche łązy
Pizydii Frygii Galacji

Wzdłuż wyschniętego koryta
cynobrowy kolor świtu

Oślepienie drogi
w ostrej czerwieni i fiolecie

Ciągniesz za rękę
i najslabszego dźwigasz na plecach

Wargi drżą o jedno źródło
dwanaście fontann i siedemdziesiąt palm

Płaskowyż wypasanych owiec
w absolutnej ciszy

Tysiące małych schodów

XVIII

Rzeka Abana po prawej
po lewej Parpar

Słońce głos wibruje
za bramami Damaszku

Krok po kroku
drogi nabierają powietrza

Przytwierdzona do osła wytrwałość
i woda w bukłakach

Do opuszczenia myśli
do opuszczenia ciała

XIX

Cisza starożytnych ruin
jak kamień drogocenny
skrywa czas

Tajemnica trwania na wzgórzach
wypatrzonych przed wiekami
przez greckich żeglarzy

Czas ściśnięty w kamień
ociosany przez słońce
i gładki jak wiatr
milczy

Wzgórza to odpowiednie miejsce
do medytacji

XX

Ty jeszcze nie wiesz
że biegnąc do źródeł dotykam tej czułości
która obmywa powieki i stopy
a czystością porannych postanowień zachwyca

Ty jeszcze nie wiesz
że dźwięk przebudzenia jest Jego odbłaskiem
stąd wybór sandałów wytrwałych jak pergamin
przenoszący SŁOWO

Ty jeszcze nie wiesz
w jakiej słodyczy pękają granaty
a potem jeszcze miąższ figi migdałów
i kozie mleko spływające po brodzie

Ty jeszcze nie wiesz
że kiedy zapalam ogień u stóp
umieram w zachwycie zdziwiony mocą nie swoich dłoni:

J E S T E M



Wiersze

z lat

1980 - 1993

AKORD

Polsko - jak wszystkie inne
nieprzetłumaczalna
zachodząca w obawy ponad ból
z napiętą skórą na ustach porażonych
Polsko - zasłuchana w rezurekcję dzwonów
w sens ziemi zaoranej krzyżem
krzyżem wybitym w środek naszego świtu
jak pąk ciepła
ciężkim muskulem oddechu trzymasz ramiona
silne jak wschód słońca

Polsko - chodzę w kieracie jednej myśli
od drzwi do drzwi niespokojnego dnia i nocy
piętrzy się tęsknota za kropelką śmiechu
pozwól mi uśmiechnąć się do ciebie - jak świeca
i nie chcę już nosić szkieł ani laski ociemniałego
w czasie rwącej rzeki
zagrajmy preludium do tańca pegazom
choćby na własnych palcach zwiniętych w trąbkę
ale już nie w pięść zaciśniętych lecz w syntezę
zapatrzonej obecności skąpić Tobie - Polsko - grzech

Niech garby nie obsiadają drzew smukłych
i czas bardziej wrażliwy niż w klepsydrze
niech wyrzeźbi miłość bez lęku
nie trzeba się bać skał twardych
ale opok
nie trzeba się bać butów ciężkich
nie ma się czego bać
Boże
ten sierpniowy akord wydłużył twarz
o wymiar dotychczas nieznanym

ODŁAMKI

zatrzepotał zatruty papier
modlitwa uwiędła w gardle
gęsi przelot zapalił miasta

a neron stroił lutnię

* * *

kark - boli
stopy - poparzone
ciszy - nadmiar
pióra - złote
litery - brunatne
dłonie - złożone
prawa - lewa

w y b i e r a j

* * *

p o t o p
był pomysłem
ale bobry zbudowały zaporę
z dawnej miłości do drzew

BIORĘ POD RĘKĘ POLSKĘ, JAK ŻONĘ

tłumacząc:

jedź
dam sobie radę
upoluję
ugotuję
jedź
i ta noc się skończy

jedź

nie płacz synu
milczmy
przemienimy ogień w chleb
ponad skrzepy ludzkie
i straże nocne
nie płacz

ona wróci skrajem oddechu
w twoją męską zapalczywość
synu

IGRZYSKA

igrzyska ogłoszono
a broń do ręki mocniej
przywarła jak judasz
z pocałunkiem strzelistym i celnym
za wydanych trzydzieści okrzyków
codziennie rzucanych na pożarcie
lwom o zapadłych oczach

PÓŹNO

już
dym spalonego dnia

deska milczy
milczy biurko i frezje

gromadnie napływa chłód

żaby z zimną krwią skaczą
ziemniaki stłoczone ulegają
obowiązkom

odczyny alergiczne ropieją
i bardzo drażnią

Łokcie i kolana uginają się
jak zwykle w tę samą stronę

późno i ciemno
jak przed narodzeniem Chrystusa

zemsta wieczorem mniej pyszna
i nie tak wytrwała
kuca pod latarnią i kaszle
ostyga z braku środków łatwopalnych

ziemię jałową budzą poranne zastrzyki
zakażenia krwi
zapalenia płuc
porażenia pamięci

i wiersza

ZWYCZAJNA NIEMOC

mój oddech gotowy do skoku
po celnym strzale
spojrzenie w luk wygięte
w okaleczonym oku uwięzione
w cieniu własnego cienia

żar opadających skrzydeł

arytmia szczekających psów
kłamstwo w pełnym świetle
wrogie wydęcie warg
obroty jakby cięższe
obwody zamknięte
odwroty utajone

pot wysuszony na żwir

po nocnych i dziennych lękach
idę spiesznie obok czasu
tego powiernika skulonych
dopadnę krtani i odblokuję

niemocen - plunąłbym jeszcze

żertwa z gazet kwitnie w oracje
ołów pakują prosto w twarz
rumieniec bezwstydnie kapie
w mroźny ściany uchwyt

na wąsach utyłanych w miałe
ślizgawka dla pchły z psa

głowa ciężka
oczu nie ma gdzie podziąć
i dzieci

szelest rzezi z wielkiej metafory heroda

ranny w brzuch a proszony na kolację
porażony w ośrodkach oddychania

stany zapalne jak zapalniki
ściskają podniebienie
iskrzą
między snem a ciemnością

NIE

"Optymizm rośnie z dnia na dzień"

R.Krynicki

NIE leży na placu defilad
krwawi
rośnie podczas snu
podczas obiadu i w podróży
mój syn w moich oczach widzi kratę

NIE
jestem coraz bardziej zamknięty

NIE do wiary
budzę się z pianą

NIE

NIE widzę przyszłości za sobą

sący się i cieknie jad z tej zmiji
głowy nie ma a ogon odrasta
czarna wstęga zwisa poprzez park

taki dziwny sen
olbrzym przyszedł stągwie wody
oddechem zamroził
tu podziła się woda głębokich studni

taki śmieszny i dowcipny opuszczam
ten dzień i ogród

masa wczorajszego wieczoru
wskoczyła do płytkiego stawu
i ponownie rozedrze się skrzekiem
i widzę to w wielkiej nieuwadze snu

stosy łez w złowieszczym bursztynie
rozwieszona jak płachta
bezbronna dziewczynka podaje zimną rękę

boi się wiersza
mowy jak słoma gotowej

CZEMU MNIE NIE OPUSZCZASZ

śmierć panoszy się we mnie
jak stół rozkładany

przykrywam jego chropawą powierzchnię
obruszem czystym
bywa białym
ale jego rozkraczone nogi
tkwią w kopolach moich kości
w powijkach skóry
aureolą bólu na skroni
dźwiękiem skowyczącego psa
poszturchiwanego pejczem kolejnych brzasków
zakutych w obroży na karku
w kagańcu oddechu

Boże
czemu mnie nie opuszczasz

LAMENTACJE

J 3,25

Siedzisz przy drodze
Panie - jakbyś chciał odpoczywać
Trwasz w mojej ojczyźnie
Gdzie rewirów swoich pilnuje dzikie zwierzę
Cieniem tak ciemnym jak góra
Drogi tutaj - Panie - są bezsilne
I wloką się w żalobie
Moja nagość jakże jest widoczna
I nie mam gdzie się ukryć szukając chleba
Zesłałeś mi ból - Panie - a ja upadłem
Jęk wcisnął się w moje gardło
Zrujnowane są moje ogrody
Kapłani podnieśli krzyk
A ziemia jak zwykle milczy
Czy mam żonę zranioną pocieszyć klaskaniem
I ruchem głowy przytakiwać
Jakże samotne są kobiety
Mężczyźni pociemnieli na węgiel
Chodzą po ulicach i nie widzą
Jak inni śledzą ich kroki
Panie życie ocal jeńcom
I krzywdę ich osądź sprawiedliwie
Kiedy wrócą podam im chleb
I pokrzepię się z nimi

Wyjdę kiedy straże zmieniają
I rozbiję naczynie z octem

I Ty - Panie -
Odpoczniesz w mojej ojczyźnie

Siedzę przed ekranem telewizora
piję piwo jasne pełne podlaskie
i przyglądam się Wam - Chłopcy

Żal - żal straszny - Chłopcy
o trzydzieści lat starsi

Przecież poszedłbym z Wami
Wierzycie w to, prawda?
Nauczylibyście mnie strzelać
do ludzi
tak samo uwikłanych w historię

Przecież potrafiłbym rzucić
matkę, żonę, dzieci
przyzwyczajenia
i przybrać barwy jaskrawowojenne

Pomyślałbym o wygodnych butach
brzuchu pustym gotowym do otrzymania postrzału
i hełmie poniemieckim
tak samo nieprzydatnym mnie
jak wszystkim innym walczącym

Miłość zostawiłbym na później
(no, może uśmiechnąłbym się
do łączniczki lub dziecka z granatem w ręku)

Żal - żal Chłopcy i Dziewczyny
że nie można wznieść toastu:
"Zdrowie Krzysztofa i Barbary"

TRYPTYK

v e r u m

okruchy mroku
przenikają drzazgami w usta
smakują przemijanie

s a c r u m

nieprawda
Chrystus nie umarł
śmiercią krzyżową
utopił się
pomiędzy dwoma
kołami ratunkowymi

m y s t e r i u m

na początku było słowo
a teraz
czy światło

REJS

stłoczony
w małym skrawku słowa
ja
dokonuję rejsu
w towarzystwie samotnego Boga
któremu łatwiej
bo w trzech osobach

maratony zakrętów
bagaże z wiosen i jesieni
w chłodzie nawarzonych piw
w gorączce trzykrotnego zapierania się
w porankach liżących stopy
w wieczorach parujących modlitwą
tracę niebo z roztargnionym okiem

niebo podkute nadzieją

MAMO

nauczyłaś mnie ziemi zamyślenia
smaków wody i octu
zaś oddech - pamiętam
sam Ci podkradałem

dałaś mi niebo
rankiem podobne twej skórze
wieczorem - spodenkom granatowym
do pierwszej komunii

a teraz - Mamo - przecież widzisz
że nie ja jestem kłamką wieczności

MOJA PANI

Poznała mnie schodząc ze schodów
zamieniła się ze mną słowami
zaparzyła herbatę
w tym czasie polubiła mnie
kiedy wyszła na wiatr i spacer
chwyciła moje ramię jeszcze wtedy silniejsze
później - tylko ona wiedziała kiedy to nastąpi
zaskoczyła się pięknym rozchyleniem ramion
potem również parzyła herbatę i podawała kanapki
kiedy rodziła dzieci nie wiedziała
że wystarczy być kobietą

nie zawahała się jednak
i tak stała się tą, której najczęściej mówię
dobranoc

MÓJ SYN

patrzę - synku - w twoje oczy
szeroko otwarte - jak horyzont
jeszcze nie oszukane
oczy lgnące
do mych dużych twardych dłoni
zaglądasz w nie

wierzę w twoją bezbronność
kruchość szklanki zachłannej
na brak pustki

przycupnąłeś
naturalną kolejną rzeczy
w kąciu moich zapatrzeń
gdzie o śmiech trudno

mój ty kontynencie do odkrycia

DOBRANOC

tatusiu
nie rozumiem dlaczego jest noc

dlaczego chowa się słońce a ty mówisz
poszło nogi umyć do Narwi

gdzie jest babcia kiedy umarła
a Pan Bóg jest wszędzie

tatusiu - Polacy
zawsze wygrywali z Niemcami, prawda

i po co są drzewa
tatusiu

SPOTKANIE PO LATACH

przez wrodzoną nieśmiałość
i wyuczoną w szkołach pychę
wobec tych których nie ma
dotąd nie rozmawiałem z tobą

usiądź ze mną do stołu rycerzu
porozmawiajmy o wierze nadziei
i mocy
co zrobiłeś
że drzewa z gaju świętego nie popękały
w bólu
a iskry nie trzeszczały w przymusie
pożerania
i oczy ogarnięte krzyżowym ogniem
przyjęły galerników
którzy kamiennymi mięśniami podtrzymywali
niebo

zaszczepiły wiarę ludowi twojemu
królu chrobry
daj i mi wiarę w moc
i miłość

POŚRODKU MEGO ŻYCIA STOISZ

Pamięci Przemka Wójta

Szumi szum ściszony z czasu przestrzeń wyłoni
a światło wstęgą jasną olśni ciemność zbyt ciasną

dźwięk - przerwa dla ciszy

tętni puls pulsuje tętno - dokąd to dokąd tak
skąd wziąć znak skąd wziąć znak

rytm draży ścieżki przebiegłe
odwiecznie upraszcza i uogólnia

w niepokoju znicza twoja delikatność
równa prawu ciężenia jest cisza

twój cień na krzyżu jak chmura bezwolny
nogi twoje jak ziemia ciężkie

przesuwam pacierz potu
wycieram nuty płaczu

pośrodku mego życia stoisz

26.06.1993

ś.p. Jurkowi Markowskiemu

Zrobiłeś ostatni krok
przerażony

Podtrzymywałem
udręczone ciało

Dzisiaj złożyłem je
w grobie

Już nie patrzysz na mnie
jak oddaliśmy się

Ty - w objęciach Tajemnicy
ja - w ramionach tymczasem

2.02.1987

Joannie Kulmowej
- autorce "Serca jak złoty gołąb"

odszedłem od ojca i matki
odpadłem z drzewa wiadomości

uderzenie o ziemię
przywołało moje imię
ćwiczone od wieków
w walce ze smokiem

w drodze nauczono mnie szukać wroga

wielkie połacie ciszy zaległy
w lustrze
kiedy spojrzałem tam pierwszy raz
uważniej

Czesławowi Miłoszowi
- po przeczytaniu "Dalszych okolic"

Stary wilk odszedł od stada
oddalił się na stóp kilka

Sunie rzeka nocą obfita w gwiazdy
kołysze światłem - nasłuchiwać każe

Słowa słowa
bezpowrotne

Skowytu i truchtu śmiesznego
w wierszu nie mieścił

I głowę trzymał wysoko jak dzwon
Stary

PIEŚŃ O WIESŁAWIE KAZANECKIM

Dawno temu
zobowiązał się do czuwania przy swej wyobraźni
aby nie umknęło SŁOWO całymi latami rzeźbione
miłością spokojną i pewną wytrwałą i wybaczącą
dlatego nigdy gniewną nigdy gniewną
czyżby nie zaznał miłości gniewnej

delikatny
wpleciony w drgające cienie historii swego miasta
sunął wzdłuż długiej frazy mądrych wierszy
i takie dziwne słowo przyniósł poeta
słowo pomnik i kamień nagrobny
śmierć

umieszczam je w pieśni idąc po bardzo rozgrzanym piasku
zaś on zna chłód poniżej tej wierzchniej warstwy
gdzie sparzone niebem dłonie i stopy studzi
gdzie schował prawdę życia i śmierci swojej
stąd uniosę jego legendę
a m e n



Saul z pamięcią zbrodni

Nowy cykl Jerzego Binkowskiego przykuwa uwagę już swoim tytułem. "W drodze z Damaszku" - to musi poruszyć wyobraźnię, zatrzymać myśl, a nawet zaniepokoić. Tak sformułowane zdanie przesuwa ustalone wydawałoby się ostatecznie znaczenie wydarzenia, które nie tylko zapoczątkowało uczestnictwo Apostoła Narodów w dziele ewangelizacji, ale było też najbardziej bodaj wyrazistym przejawem nieuchronności woli Bożej. Przemiana Szawła, który "siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich" w wybrane naczynie Pana, była wydarzeniem wstrząsającym, porażającym wręcz, którego z ludzkiego punktu widzenia nie sposób wytłumaczyć. Człowiek ten bowiem nie został przez Chrystusa zapytany: "czy chcesz tego", "czy pragniesz mi służyć", ani nie usłyszał polecenia: "zostaw wszystko i pójdz za mną". A i sama postać wybranego wystawiała na próbę ludzkie pojęcie o "naczyniach Pana". Szaweł nie tylko nie należał do uczniów Mistrza z Nazaretu, ani nawet ludzi obojętnych, lecz był zapamiętałym prześladowcą wyznawców nowej wiary; spotkaliśmy go na kartach Ewangelii w scenie kamienowania św. Szczepana.

Zmartwychwstały Zbawiciel działał jak starotestamentowy Jahwe - światłością jako znakiem i głosem z nieba. Wszystko, co się wydarzyło u wrót Damaszku było tak niezwykle, trudno się więc dziwić, że od początku zaprzętało uwagę, stało się przedmiotem dociekań biblistów, teologów, a potem także psychologów. Tajemnica owej cudownej przemiany pobudzała też wyobraźnię poetów. Juliusz Słowacki, największy bez wątpienia wizjon w naszej poezji, wielokrotnie powracał do tej sytuacji, a w "Zachwyceniu" pisał:

*Bo mój Stworzyciel znalazł mnie na ziemi
I napadł w nocy ogniami złotymi...
Bo Pan mówiący w objawieniu: Jestem,
Napadł mnie w ogniach z trzaskiem i szelestem.*

Poeta z pokorą przyjął wolę Stwórcy, o czym świadczy to pełne prostoty wyznanie: "Przetoż się, Panie, wiecznie upokorzę...". Powtórzył prawie dokładnie wyznanie bohaterów biblijnych, którzy w takich sytuacjach zwykli mówić: "Mów, Panie, bo słucha sługa Twój".

W dwudziestym wieku coraz częściej zaczęto wydarzenie to postrzegać nie z perspektywy Boga, u którego "nie ma rzeczy niemożliwych", ale człowieka ubezwłasnowolnionego, nie mogącego ani się ukryć, ani uciec przed Panem. Jeszcze Jerzy Liebert, który pierwszy tak dramatycznie zapisał spotkanie Boga i człowieka, potrafił ukazać bezcelowość człowieczego oporu, gdyż tak naprawdę najgłębszym pragnieniem uciekającego były właśnie ramiona Stwórcy. W najgłośniejszym swoim wierszu, zatytułowanym "Jeździec" poeta pisał:

*Uciekłem przed Tobą w popłochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie -
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiały ślady na niebie.*

Potem jednak akcentowano przede wszystkim nierówność uczestników tego spotkania, a to musiało prowadzić do mnożenia pytań stawianych Bogu. Dopiero ks. Jan Twardowski z właściwą sobie prostotą przywrócił pierwotny sens owego zdarzenia:

*o cokolwiek zapytasz
trzeźwie cię milczenie
Bogu nie stawia się pytań dlaczego*

W tym właśnie kontekście należy - moim zdaniem - umieścić cykl poetycki "W drodze z Damaszku". Autor jakby uznał, że to, co wydarzyło się u bram miasta należy do największej tajemnicy nawrócenia, której nigdy nie przenikniemy. Paweł, porażony łaską, rozdarł serce, nie szaty. Nie demonstrował nowej postawy zewnętrznymi oznakami, ale wypełniał gorliwie wolę Pana. Sprostął głosowi Chrystusa, który wymagał nawrócenia natychmiastowego, radykalnego i stałego. W jednym z najgłębszych utworów tego cyklu czytamy:

*Pytań nie będę mnożył
przez wieki odbijają się od skał i miazdzą*

*O obojętność oskarżają Cię - Panie
o lodowatą krew wargi zaciśnięte i bulgot złowrogi*

Czy można się dziwić, że po tych słowach poeta postanowił zostać *sui generis* kronikarzem przemienionego Szawła, "żydowskiego zbrodniarza", pamiętającego, że przelewał krew wyznawców, więc tym gorliwiej poszerzającego chrześcijaństwo na ziemi.

Jerzy Binkowski nie pomija, oczywiście, Pawłowego nawrócenia, ale też ma świadomość, że jest to początek, a nie punkt kulminacyjny. Stąd w wierszu "Przywarł wargami..." powściąga emocje, zdobywa się na prawdziwie oszczędny ton, zamykając ów cud w trzech trójwersowych strofach (nie pominiemy wymowy owych "trójek"), z których tylko jeden wers jest dopowiedzeniem ("śmiertelnie blady"), pozostałe oparte na twardych czasownikach przesuujących liryczną akcję wiersza miarowym, odmierzonym rytmem zdarzeń.

Zwraca uwagę surowy realizm (choć to nie najlepsze słowo w odniesieniu do poezji) w ukazywaniu misji Apostoła, jak w tych fragmentach: "Podeszwy odparzone //jedynie bąble sączą wilgoć// nachylił się i wylizał // splunął..."; "Zniszczone jest ciało i skóra"...; "Usta jego // popękane od mowy..." Ale nie ogranicza się do tego poetycki wymiar poematu. Kreślone obrazy poetyckie doskonale wpisują się w jednorodność artystycznej wizji:

*Krok po kroku
drogi nabierają powietrza*

*Przytwardzona do osła wytrwałość
i woda w buklakach*

Czytając cykl "W drodze z Damaszku", nie zawsze wiedząc o tym, docieramy do źródła i dotykamy "tej czułości // która obmywa powieki i stopy". Zapewne pozostanie w naszej pamięci postać wędrowca przemierzającego nie tylko Ziemię Świętą, ale i przynoszącego SŁOWO, także dzięki sugestywności obrazowania poetyckiego, choćby owe sandały "wytrwały jak pergamin"

Waldemar Smaszcz



Binkowski
W drodze

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0454625

ISBN 83-901192-8-5